

# 25 lat żeglugi w stronę Arkadii

**K**iedy Ślązeczka, która żadnych wyzwań się nie boi, spotyka na swojej drodze wilka morskiego to czeka ich życie pełne przygód. Pani Ilona to dziółcha z Krzyżkowic, mocno stąpająca po ziemi, a jej mąż Wacław – żeglarz i obywatel. Razem tworzą załogę, która od 25 lat żegluguje w kierunku krainy pełnej szczęścia.



## Turnus na kartki

Nie bez powodu miejsce, do którego zaprasza nas pani Ilona nosi nazwę „Arkadia”. Przedwojenne i dobudowane później w podobnym stylu budynki tworzą kompleks, gdzie pierwsze chwile razem celebrowały młode pary. Jest tu też dom, w którym po wielu latach tułaczki jego właściciele odnajdują szczęście. – Stara willa dyrektora kopalni Mariana Wojciechowskiego, którą kupiliśmy w 1997 roku leży zaledwie trzysta metrów od mojej ojcowizny, a moi kuzynowie chodzili do mieszczącego się w niej wcześniej przedszkola – tłumaczy Ilona Wiczorek-Brzozowska. W jej rodzinie od pokoleń mężczyźni pracują na kopalni, a kobiety dbają o domowe ognisko, nic więc dziwnego, że dziewczyna z Krzyżkowic, która idzie na studia do Poznania jest wyjątkiem. Wybiera technologię żywności na Akademii Rolniczej, choć myśli też o medycynie. Kiedy przychodzi poradzić się ojca, ten mówi wprost: jescie będziemy zawsze, więc klamka zapada. Koledzy dziwią się jej akcentowi, ale podchodzą do niego z sympatią. – Jak do akademika dzwonił rodzice, to przysłuchiwało się temu sporo studentów, bo nie dość, że do słuchawki trzeba było

krzyżec, to jeszcze wiedzieli, że będziemy gościć – mówi ze śmiechem pani Ilona. Po studiach Poznań kusi ofertami pracy, ale ojciec znów bierze swoją córceczkę na rozmowę i sugeruje: jak tam nikogo nie masz, to co będziesz tak daleko robić, wracaj dziółcha do domu! I wraca, by zostać szefem żywienia w domu czasowym „Narcyz” w Ustroniu. – Wszyscy myśleli, że jestem na wiecznych czasach, ale rzeczywistość wcale nie była wakacyjna. W sezonie mieliśmy na turnusie 260 gości, a trzeba pamiętać, że w roku 1985 były kartki żywnościowe, więc zdarzało się, że nie wiedziałam co im podać na śniadanie. To była prawdziwa szkoła życia – tłumaczy pani Wiczorek, która po urodzeniu córki wraca do rodzinnego domu w Krzyżkowicach. Małą Joasią zajmuje się babcia, a pani Ilona rozpoczyna pracę w wodzisławskim PSS Społem. – Pracowałam w dziale technologii i chodziłam na kontrolę, co mi w ogóle nie odpowiadało, więc gdy tylko pojawiła się inna propozycja, to od razu z niej skorzystałam – wspomina. W 1988 roku trafia do rydułtowskiej firmy produkującej wafelki, której szefem jest Kazimierz Kozik z Krakowa. –

To był strzał w dziesiątkę, bo dopiero tam poznałam tajemnicę prowadzenia działalności gospodarczej – podsumowuje pani Ilona i od razu przechodzi do innego strzału, dzięki któremu serce kolegi z pracy, zaczyna na jej widok przyspieszać. Wacław Brzozowski to wilk morski, który po latach spędzonych na wodzie, znajduje przystań w firmie swojego przyjaciela, również sympatyka żeglarskiego. Jego przygoda z wodą zaczyna się w 1967 r. od wygranej konkursu w programie telewizyjnym „Latający Holender”. W ramach nagrody jedzie do Pucka na obóz żeglarski i z tej przygody zrezygnować już nie chce. Po pięciu latach na morzu, pod koniec lat 80. schodzi na ląd i właśnie tu dosięga go strzała Amora.

## Wszystkie ręce na pokład

Doświadczenie pani Ilony i szalone pomysły pana Wacława owocują wydzierżawieniem lokalu od Związku Hodowców Gołębi w Rydułtowach. Po gruntownym remoncie „Oberza Gołębnik” rozpoczyna swą działalność zabawą sylwestrową 1991/1992. Mają ją rozreklamować odbywające się tu w

piątki, soboty i niedziele dyskoteki. Pani Ilona dba o kuchnię, jej młodszy brat Marek staje za barem, a mąż zajmuje się salą. Są też ochroniarze i DJ Roman Strzelecki. – Podczas dyskotek mój mąż wprowadził zasady, niczym w marynarce wojennej. Mieliśmy ograniczoną liczbę miejsc, więc rygorystycznie przestrzegał, by nie wpuścić więcej niż 80 osób. Jak któryś z panów narobił że dostawał na miesiąc zakaz wstępu, a żeby nie było przewagi chłopaków, każdy z nich mógł wejść tylko z dziewczyną. Myślimy już wtedy dbali o parytety – śmieje się pani Ilona. Wiosną 1992 roku pojawiają się pierwsze zapytania o wesela, których wkrótce jest tak wiele, że charakter lokalu zmienia się w salę przyjęć. Podczas imprez pomagają rodzina, znajomi i sąsiedzi. – Od samego początku pracuje z nami Ewa Kłobuch, która sprowadziła potem swoją siostrę Mariolę. Do 2004 roku szefowała w kuchni Gabriela Szypuła i Regina Goras – córka z mamą. Pomagała też moja mama, jej siostra, moja przyszła bratowa Joasia, sąsiadka Halina Barnabas i jej córka Marlenka. Wszyscy się znaleźli, dzięki czemu w pracy było jak w rodzinie – wyjaśnia

pani Ilona.

W lipcu 1994 roku pojawia się kolejne wyzwanie, tym razem w Krzyżkowicach, gdzie mieszkająca w Niemczech Irma Gola szuka kogoś, kto poprowadzi lokal do jej powrotu z zagranicy. – Ten obiekt był wyremontowany i całkowicie wyposażony. „U Army” odbyło się nawet jedno wesele, więc nie musielimy się o nic martwić. Miał o wiele wyższy standard niż „Gołębnik”, więc wzięliśmy go bez zastanowienia – wspomina pan Wacław, a że rok 1994 jest owocny, od września dzierżawia również salę w domu kultury KWK Anna w Pszowie. Pierwsza restauracja, która nosi nazwę „Adria” funkcjonuje do maja 2016 roku. – Pszów to typowo górnicze miasto, w którym niedzielne obiady jadano w domu, więc restauracja musiała zmienić formę działalności z ukierunkowaniem na organizację przyjęć okolicznościowych. Na dole domu kultury była ogromna sala widowiskowa, na której urządzaliśmy Barbórki dla 300 górników. Wtedy wystarczyło hasło: cała załoga na pokład i zawsze mogliśmy liczyć na pomoc innych. Ziemiaki obierała moja babcia oraz córka, mama z ciocią piekły ciasta, a resztą zajmowałam się ja – tłumaczy pani



Na rodziców Marię i Bolesława Wiczorek pani Ilona mogła zawsze liczyć

Ilona i dodaje, że choć brzmi to niewiarygodnie, z wszystkim dawali sobie świetnie radę bo byli młodzi i pełni entuzjazmu.

## Majtek słucha kapitana

W 1996 roku lokal „U Army” przejmuje jego właścicielka, a Ilona i Wacław zaczynają myśleć o własnym budynku. Po wielu poszukiwaniach znajdują ciekawy obiekt w Wodzisławiu (dziś jest to już Radlin). – Urząd miasta wystawił w przetargu przedwojenną willę z lat trzydziestych, która należała do byłego dyrektora kopalni. Mój teść bardzo ucie-



Wakacje na jachtach z przyjaciółmi. Ilona i Wacław Brzozowski siedzą z prawej.



Właściciele „Arkadii” z częścią personelu. Od lewej Wacław Brzozowski, Ewa Kłobuch, Tatiana Stus, Klaudia Kretek, Damian Bugdół i Ilona Wiczorek-Brzozowska.

szył się z tej lokalizacji, bo pamiętał jeszcze czasy, gdy jego ojciec pracował dla pana Wojciechowskiego – tłumaczy pan Wacław i dodaje, że w końcu zmienili plany i willa stała się ich domem, a lokal przeznaczony na przyjęcia weselne zaczął powstawać obok. Przychodzi też w końcu czas na zalegalizowanie ich związku. – Wesele mieliśmy w czerwcu 1999 roku, oczywiście w „Gołębniku”. Pamiątkowe zdjęcia robiliśmy pod akacją, którą mój mąż sam posadził. Przyjechali nawet moi znajomi, z który-



Ekipa rodzinno-sąsiedzkich pomocników. Od lewej siostra mamy pani Ilony Krystyna Kura, koleżanka Karolina, sąsiadka Halina Barnabas, przyszła bratowa Joanna Wiczorek i jej koleżanka Joanna Kula.

mi pracowałam w Ustroniu. Choć lokal już od 2004 roku nie istnieje, do dziś mamy do tego miejsca ogromny sentyment, bo wiąże się z nim piękne wspomnienia – wyjaśnia pani Ilona, która od początku wie, że jej jedyną konkurentką w związku z Wacławem jest woda, bez której nie wyobraża sobie życia. – Zazwyczaj w lipcu robiliśmy sobie dwa tygodnie przerwy, zamykaliśmy lokale i wyruszaliśmy na rejs. Na pierwszy, który odbył się na Mazurach, pojechała z nami 3-letnia Joasia, która dziś ma już patent sternika – mówi pan Wacław,

a jego żona dodaje, że choć wypływanych godzin na żagłówkach ma mnóstwo, to do egzaminu na sternika nie przystąpi, bo musiałaby go zdawać u kolegów męża. – Po co mam pokazywać na comnie stać? Jestem sobie zwykłym majtkiem i dlatego na żagłówkach ja odpoczywam, a oni mnie wożą – podsumowuje. Rejsy szybko stają się ich wspólną pasją, a od kiedy do firmy dołącza pani Joasia, mogą sobie pozwolić na dłuższe wyjazdy. – Córka pracowała z nami od dziecka. Gdy była nastolatką i nie miała

jeszcze prawa jazdy, po zapatrzeniu wozili ją mój brat, a z resztą świetnie sobie radziła sama. Mieliśmy do niej pełne zaufanie, dlatego zastępowała nas gdy gdzieś wyjeżdżaliśmy – tłumaczy pani Ilona. Pani Joanna idzie w ślady mamy. Pomimo kończenia studiów doktoranckich na wydziale zarządzania i inżynierii produkcji Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie wraca w rodzinne strony, bo czuje że chce robić to co rodzice. – Mama czuwa nad gastronomią, tata zajmuje się stroną techniczną i inwestycjami, a ja florystyką ślubną i przy-

gotowywaniem scenariuszy wesel – wyjaśnia pani Joanna, która ten najpiękniejszy pisze dla siebie. W październiku 2016 roku w „Arkadii” odbywa się jej wymarzone wesele, a kolejne marzenie realizuje tata. – Siedzimy w niedzielne popołudnie na tarasie i pytamy, czy nie poszerzylibyśmy działalności o catering. On podchwytuje pomysł i zaczynamy wspólnie oglądać oferty w internecie – opowiada pani Joasia. Starą willę na sprzedaż znajdują zaledwie kilometr od domu. Powstaje

tam nowy lokal i baza kateringowa, która ma wypełnić lukę między weselami. – W totolotkę nie wygraliśmy, z rodziny „von” też nie pochodzimy, więc to co zdobyliśmy wyłącznie własnej pracy i rodzicom, na pomoc których zawsze mogliśmy liczyć – podsumowuje Ilona Wiczorek-Brzozowska. A ja oglądając zachód słońca za wzgórzem, na którym stoi „Arkadia” myślę, że prawdziwą krainę szczęścia tworzą szczęśliwi ludzie.

Katarzyna Gruchot



Joasia z mężem Andrzejem na parkiecie w „Arkadii”

Pamiątkowe zdjęcie nowożeńców pod akacją rosnącą przy „Oberza Gołębnik”



W życiu jest jak na morzu. Trzeba mieć zgraną załogę, która przetrwa każdą burzę i może zawsze na siebie liczyć. W porcie „Arkadia” od lewej siedzi kapitan Wacław Brzozowski, majtek Ilona Wiczorek-Brzozowska i sternik Joanna Wiczorek-Karcz.